№ 28 23 PAŹDZIERN. 1927

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Refleksje na temat pożyczki

Budowa własnego Państwa w niezmiernie trudnych warunkach kryzysu powojennego włożyła wielki ciężar odpowiedzialności na barki pokolenia, które stanęło do pracy w dobie przeżywanego przez Polskę przełomu dziejowego. Ogrom nierozwiązanych zadań, połączonych z niemi trudów, rozczarowań i zawodów, wymagał od ludzi wyjątkowej tężyzny i odporności charakterów. Zwykli „zjadacze chleba", którzy do wysokości zbiorowych zadań nie dorośli, ulegali łatwo pokusom defetyzmu. Znękani nieznośnemi warunkami egzystencji, pochyleni ku ziemi brzemieniem powszedniej troski, tracili wiarę we własne siły. Upadek poczucia godności wielkiego Narodu nauczył ich żebrzącego ruchu ręki, wyciągającej się błagalnie o pomoc obcą.

Pamiętamy wszyscy najsmutniejszą kartę z dziejów grzechu rodzimego defetyzmu: rok 1920. W brzemiennej przyszłością chwili, kiedy armja, niezwyciężona mimo doznanej klęski, gotowała się z męską determinacją do zadania wrogowi śmiertelnego ciosu, pełzający po ziemi defetyzm bił w dzwony na trwogę, uderzał zgodnym chórem prośby o cud obcej odsieczy. Rewelacja siły, opromieniona glorją świetnego zwycięstwa, nie potrafiła przełamać w słabych duszach nieuleczalnej manji małości. Każda poważniejsza choroba młodego organizmu państwowego zatruwała atmosferę bakcylami niewiary, szerzącej nastroje trwożne, które zabijają w ludziach zdolność spokojnej i trzeźwej oceny rzeczywistości. Odradzający się w podobnych chwilach defetyzm wykrzywiał sądy o podstawowych zagadnieniach bytu państwowego.

*
* *

Refleksy tego zjawiska występowały ze szczególną jaskrawością na tle stosunku pewnych kół naszego społeczeństwa do sprawy pożyczki zagranicznej. Nauczono się widzieć w tej pożyczce jedyne lekarstwo na wszelkie niedomagania naszego życia gospodarczego. Wlokące się przez długie lata trudności uzyskania pożyczki zdawały się rozgrzeszać w oczach wielu winy naszej bezczynności, a zarazem usprawiedliwiać zastraszająco powolne—w porównaniu z zagranicą—tempo naszego rozwoju. Wśród mnożących się objawów ostrego przesilenia rosły szeregi defetystów, oczekujących gorączkowo zesłania cudownej manny — obcego kapitału. Za misę tej cudownej manny ludzie małego ducha gotowi byli oddać bezcenny przywilej pełnej niezawisłości politycznej (samobójcze pomysły pożyczki pod kontrolą Ligi Narodów na przedwiośniu r. 1926).

W tych warunkach Rząd, który po utrwaleniu pomyślnej sytuacji gospodarczej podjął inicjatywę rokowań o pożyczkę zagraniczną, stanął wobec szczególnie trudnego zadania. W chwilach zwrotnych, wymagających wielkiej odwagi decyzji, nie czuł za sobą poparcia zwartej opinji publicznej, która naogół nie wykazała dostatecznego zrozumienia tego, co stanowiło najistotniejszą treść mozolnie prowadzonych rokowań. Zniecierpliwione ich powolnym przebiegiem pewne koła społeczeństwa nie miały dość jasnej świadomości celu głównego, o który walczyli nasi negocjatorzy, dążący wytrwale do utrzymania wartości, cenniejszej nad wszelkie korzyści gospodarcze, jakie wróżyła pożyczka: godności Państwa, jako samodzielnego podmiotu w stosunkach międzynarodowych.

Uzyskanie pierwszej wielkiej pożyczki zagranicznej miało wprowadzić Polskę w sferę wpływów jedynego mocarstwa, które nie miało z Nią traktatowo unormowanych stosunków: mocarstwa kapitału międzynarodowego. Naczelnym tematem rokowań było zatem ułożenie zasadniczych warunków traktatu, mającego stworzyć podstawę przyszłej współpracy. Gdyby tedy Rząd, wiedziony wyczuciem potrzeby pożyczki, zgodził się na przyjęcie twardych warunków, jakie Polsce pierwotnie chciano narzucić, preliminarz zamierzonego traktatu pokoju z kapitałem międzynarodowym stałby się jednocześnie aktem kapitulacji: za cenę uzyskanego kredytu Polska zapłaciłaby częściowem wyrzeczeniem się niezawisłości gospodarczej. Zdecydowana postawa Rządu ocaliła naszą pozycję w stosunkach międzynarodowych. Skuteczna obrona prestiżu państwowego ugruntuje w sferach, kierujących ruchami kapitału, opinję o Polsce, odpowiadającą jej istotnej sile, znaczeniu i potencjalnym możliwościom rozwojowym. Kapitały obce, które chciały widzieć w Polsce bierny przedmiot wyzysku, nie liczącego się z podstawowemi dążeniami rozwoju gospodarczego, wyrzekną się pod wpływem nabytych doświadczeń—swych zdobywczych ambicyj. Przeprowadzenie zasady, która

usuwa niebezpieczeństwo ujarzmienia Polski przez wpływy, wrogie jej żywotnym interesom, stanowi bodaj najcenniejszą zdobycz moralną rokowań, uwieńczonych podpisaniem dn. 13 b. m. kontraktu pożyczkowego.

*

* *

Drugiem doniosłem następstwem, które wynika z natury samych założeń pożyczki „stabilizacyjnej“, będzie definitywne ugruntowanie zaufania do złotego. W okresie kryzysu, który udało się szczęśliwie przezwyciężyć, chwiejna waluta była wiernem odbiciem płynnych stosunków gospodarczych. Osiągnięta w ciągu ubiegłego roku ogólna stabilizacja stosunków stworzyła trwałe podwaliny dla stałej waluty. Uzyskana pożyczka stanowi poniekąd międzynarodową sankcję pomyślnego stanu rzeczy, wytworzonego przez zgodny wysiłek Rządu i społeczeństwa. Ustalone w drodze porozumienia[1]) klauzule finansowe układu pożyczkowego oznaczają decydujący krok naprzód na drodze uzdrowienia naszego obiegu pieniężnego. Natychmiastowa likwidacja obiegu biletów skarbowych, których emisje w okresie katastrofy finansowej ratowały zachwianą równowagę budżetu, jest zapowiedzią stanowczego zerwania ze zgubnemi w swych skutkach metodami polityki inflacyjnej. Z chwilą wycofania z obiegu biletów skarbowych — Bank Polski wróci do roli jedynego źródła, zasilającego organizm gospodarczy dopływem potrzebnych dla jego rozwoju środków pieniężnych.

Odnośna klauzula zawartego zakładu — w związku z postanowieniem, które przez stworzenie płynnej rezerwy skarbowej zapewnia utrzymanie trwałej równowagi budżetu— stworzy dostateczną rękojmię przeciw groźnemu dla stałości cen niebezpieczeństwu zwichnięcia właściwego stosunku pomiędzy rozmiarami obiegu pieniężnego i potrzebami wytwórczości oraz wymiany. Znaczne wpływy w walutach obcych, osiągnięte z tytułu pożyczki, podniosą rezerwy dewizowe Banku Polskiego do poziomu, zabezpieczającego przed ujemnemi skutkami ewentualnego deficytu bilansu handlowego.

Wszystkie — pobieżnie zaznaczone — przesłanki ugruntować winny w społeczeństwie zaufanie do własnej waluty. Odrodzenie wiary w niewzruszoną stałość pieniądza pobudzi rozwój oszczędności, co nie pozostanie bez wpływu na dynamikę rozwoju gospodarczego Polski.

*

* *

Ugruntowana na mocnych podwalinach stabilizacja waluty nie wyczerpuje rozległego programu, którego realizację umożliwi pożyczka. Po zaspokojeniu potrzeb, związanych z przebudową ustroju pieniężnego, zostaną w rękach Rządu znaczne fundusze, dające możność *planowego* oddziaływania na życie gospodarcze. Nie ulega wątpliwości, że rozmiary tych funduszów są niewspółmiernie nikłe w stosunku do ogromu zadań, jakie nas czekają w perspektywie najbliższych lat. Tem większa zatem odpowiedzialność za użycie funduszów, które w ramach ustalonego planu stać się winny dźwignią istotnego postępu ekonomicznego.

Rozumiemy, że polityka ekonomiczna Rządu będzie kierowana dążeniem do jaknajsilniejszego wzmożenia wydajności naszego gospodarstwa narodowego. Należy bowiem liczyć się z faktem, że Polska przez zaciągnięcie pożyczki bierze na siebie znaczne ciężary, związane z jej oprocentowaniem i umorzeniem. Sama logika rzeczy wskazuje tedy dążenie do osiągnięcia trwałych nadwyżek bilansu handlowego. Zaznaczone zadanie, warunkujące możność spłacenia zaciągniętych wobec zagranicy długów, może być jedynie zrealizowane na drodze przystosowania naszego mechanizmu wytwórczego do wymagań konkurencji międzynarodowej. W okresie ostrej i zaciętej walki o rynki zbytu szanse powodzenia mają tylko współzawodnicy, uzbrojeni w najdoskonalsze urządzenia techniczne i najbardziej racjonalne metody wytwarzania. Pod obu względami musimy zrobić bardzo wiele, aby się utrzymać na poziomie międzynarodowego współzawodnictwa. Wystarczy rzucić okiem na obraz współczesnych Niemiec, gruntownie przeobrażonych w ciągu ostatnich lat, aby się przekonać o ogromie zadań, jakie nas czekają w zakresie racjonalizacji i modernizacji wytwórczości. Rząd, odpowiedzialny za wykonanie programu uzdrowienia gospodarczego, winien wszelkiemi dostępnemi środkami pobudzać inicjatywę, zmierzającą w kierunku udoskonalenia metod i środków produkcji. Realizacja tego programu wymaga oczywiście od Rządu wielkiej ostrożności: racjonalizacja rozległych dziedzin życia gospodarczego, przeprowadzona bezplanowo, mogłaby się przyczynić do spotęgowania bezrobocia. W tych warunkach mogłaby się okazać procesem kosztownym i dla dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego wysoce niebezpiecznym.

*

* *

Rola Rządu, jako organizatora życia gospodarczego, nie może się jednak ograniczyć do czynnego popierania inicjatywy społecznej. Środki, uzyskane z pożyczki, pozwolą mu na rozwinięcie własnej inicjatywy w zakresie racjonalizacji naszego organizmu gospodarczego. Planowa polityka inwestycyjna, zasilana wpływami z innych pożyczek, jakie w przyszłości uda się uzyskać na cele specjalne (np. projektowana pożyczka kolejowa) iść winna w kierunku przezwyciężenia skutków politycznego podziału ziem polskich, które przez wiek zgórą rozwijały się w ramach przynależności do trzech potężnych organizmów państwowych. Rozwój gospodarczy państw zaborczych przekreślił postanowienia Traktatów Wiedeńskich z r. 1815, poręczających— na papierze — utrzymanie jedności gospodarczej ziem polskich. Każdy z trzech kompleksów gospodarczych, które wchłonęły strzępy dawnej Polski, wytworzył własne ośrodki grawitacji. Wskutek znacznego osłabienia wiążącej je spójności organicznej, trzy dzielnice rozbiorowe odzwyczajały się stopniowo od siebie. Brak wspólnego systemu dróg i kolei żelaznych, który w okresie niewoli paraliżował rozwój stosunków wymiennych między dzielnicami, przeżył istnienie dzielących je granic. W warunkach niepodległego bytu, który stworzył zewnętrzne formy jedności gospodarczej Polski, wyryte na powierzchni ziemi trwałe ślady wiekowego podziału stanowią poważną przeszkodę na drodze konsolidacji wewnętrznej. Stopniowe przezwyciężanie tej dzielnicowości, popieranie przez umiejętną i planową politykę procesu zrastania się organizmu gospodarczego Polski— wywoła znaczne ożywienie wymiany międzydzielnicowej, a tem samem przyczyni się do wzrostu roli i znaczenia rynku wewnętrznego — jako jedynie trwałej podstawy rozwoju gospodarczego.

*

* *

Na zakończenie uwaga natury ogólnej. Uzyskanie pożyczki zagranicznej zacieśni węzły, łączące Polskę ze światem cywilizacji zachodniej, który żyje pod znakiem wytężonej pracy. W orbicie żywej wymiany tworów pracy i myśli, gdzie natężenie i celowość wysiłku rozstrzygają o roli i znaczeniu narodów, niema miejsca dla słabych i gnuśnych. Tylko narody, potężne celowością pracy i zwartością organizacji, potrafią utrzymać swe pozycje na forum międzynarodowem. Wynika z tych przesłanek niezmiernie doniosłe wskazanie dla demokracji polskiej. Jej podstawowym dogmatem winno być szczere i gorące umiłowanie planowej pracy twórczej, zestrojonej z rytmem nowoczesnego życia i w zgodzie z tym przyśpieszonym rytmem—wykuwającej granitowe podwaliny potęgi Narodu i Państwa.

Witold Czerwiński

[1]) z przedstawicielami konsorcjum amerykańskiego.

Uwagi o projekcie rządowym ustawy o ustroju szkolnictwa

IV.

Projekt ustawy p. St. Grabskiego miał na celu ustabilizowanie w kraju niskiej pozycji szkoły powszechnej, a jednocześnie hegemonji szkoły średniej. Stanowość szkolnictwa miała być utrzymaną i pogłębioną. Ze stanowiska społeczno-politycznego ustawa Grabskiego była poprostu *ciosem, wymierzonym brutalnie i prowokacyjnie demokracji polskiej.* Przytoczyć należy niektóre punkty projektu dla charakterystyki:

„Art. 1. Ustrój szkolnictwa dąży do zapewnienia obywatelom możliwie najwyższego poziomu wychowania i wykształcenia oraz do przygotowania ich do takiej zawodowej pracy, jaka odpowiada ich zainteresowaniom i uzdolnieniom.

Wewnętrzna organizacja szkół różnych stopni i rodzajów, wymienionych w art. 2 i wzajemne ustosunkowanie tych szkół opiera się na zasadzie jednolitości systemu szkolnictwa.

Art. 2. Ustrój szkolnictwa obejmuje zakłady wychowawcze i szkoły:

I. ochronki,

II. szkoły powszechne,

III. a) szkoły i kursy dokształcające oraz szkoły i kursy dla dorosłych,
b) niższe szkoły zawodowe,
c) licea ogólnokształcące i zawodowe,
d) gimnazja ogólnokształcące i zawodowe,
e) zakłady kształcenia nauczycieli.

IV. szkoły akademickie i inne szkoły wyższe.

Wychowanie dzieci anormalnych odbywa się w zakładach i szkołach specjalnych".

Dalsze artykuły ustawy (w liczbie 26) różniczkowały w niesłychany sposób szkolnictwo w poszczególnych rodzajach i w całości, zadając zdecydowanie kłam brzmieniu artykułu 1-go, że ustrój „opiera się na zasadzie jednolitości systemu szkolnictwa". Projekt wprowadzał szkoły powszechne niskozorganizowane (t. j. utwierdzał groźny dla kultury i przyszłości gospodarczej państwa fakt istnienia szkółek ludowych, posiadających niski stopień organizacyjny i niską wartość pedagogiczno-dydaktyczną); pozwalał istnieć szkołom powszechnym wysokozorganizowanym w nielicznej ilości, w miejscowościach wybranych i wyznaczonych tak, aby najliczniejsze ubogie rzesze włościańskie nie mogły ze szkół tych korzystać. Tą drogą zmusić chciał p. Grabski lud do posyłania dzieci do niższych szkół zawodowych po kilku zaledwie latach nauki w szkole powszechnej. Ażeby szkołę powszechną unicestwić niemal całkowicie — projekt Grabskiego dozwalał na przejście po 4-ch latach nauki w szkole powszechnej do liceum. Opuszczanie szkoły powszechnej dla liceum byłoby uskuteczniane wręcz masowo, gdyż liceum miało być zakładem uprzywilejowanym, miało być zakładem, przygotowującym kastę półinteligentów-biuralistów, manipulantów słowem — szare rzesze urzędnicze. Art. 16 projektu mówił o liceum:

„Art. 16. Uczniowie, którzy po ukończeniu pełnego liceum państwowego, ogólnokształcącego lub zawodowego, zdadzą egzamin końcowy, otrzymują w państwowej służbie cywilnej i przy odbywaniu powinności wojskowej prawa, określone szczegółowemi ustawami".

Liceum więc groziło szkole powszechnej wysokozorganizowanej zagładą. Zostawał w art. 1-ym projektu frazes powszechności i jednolitości, w gruncie rzeczy ustawa miała na celu podzielić społeczeństwo na miljonowe rzesze ciemnych i biednych wyrobników, rolników, robotników po jednej stronie i na liczne rzesze półinteligenckie, skłócone z ludem i z sobą — z drugiej strony. Dzieła fantastycznego zróżniczkowania obywateli dopełnić miały t. zw. gimnazja wyższe (2-letnie), mające za zadanie przygotowywać potrzebną elitę; olbrzymie trudności dojścia do gimnazjum wyższego pozwoliłyby kompletować „elitę" tylko z młodzieży sfer zamożnych.

P. Grabski miał cel polityczny wyraźny i wykazał projektem swym, że miał również dość odwagi i talentu, aby wrodzonym sobie systemem — cel osiągać.

Zmiana warunków politycznych w Polsce po przełomie majowym nie pozwoliła p. Grabskiemu na doprowadzenie do skutku swych katastrofalnych pomysłów ustrojowych.

* * *

Jeden był tylko pożytek z opracowania przez Stanisława Grabskiego reakcyjnego projektu ustawy o reformie szkolnej: społeczeństwo ocknęło się z odrętwienia, wystąpiło z akcją samoobrony — a w ogniu tej akcji, prowadzonej poważnie, umiejętnie i zwycięsko przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, jako awangardę zdrowej reformy szkolnictwa, przy współudziale licznych organizacyj postępowych — w ogniu tej samoobrony szlachetna idea powszechności i jednolitości oparła się o granitowe, niezłomne fundamenty zrozumienia i uznania jej przez cały niemal Naród.

Nie pomogły wysiłki T. N. S. W. i reakcji polityczno-społecznej, aby powstrzymać pochód zwycięski wielkiej idei. Nie pomogły perfidne środki i niewłaściwe metody mącenia świadomości publicznej. Pod uderzeniami życia zachwiała się beznadziejnie twierdza średniowiecza, stanowości, obskurantyzmu — 8-klasowe gimnazjum.

Szkoła powszechna i zawodowa wysokozorganizowana oraz zasada jednolitości ustrojowej i programowej całego szkolnictwa znalazły uznanie w nowym projekcie rządowym ustawy nad którym toczy się właśnie dyskusja publiczna.

USTAWA MINISTRA DOBRUCKIEGO

W sposób zwięzły i jasny ujmuje projekt ustawy p. Ministra W. R. i O. P. Gustawa Dobruckiego wytyczne organizacji szkolnictwa i jego typy w 1-ym i 2-im artykułach:

„Art. 1. Ustawa niniejsza ma na celu ustanowienie takich zasad organizacji szkolnictwa, któreby ogółowi obywateli zapewniły możliwie wysoki poziom wykształcenia, możliwie najlepsze wychowanie oraz przygotowanie do życia i do pracy zawodowej, zdolnym zaś i dzielnym jednostkom z wszelkich środowisk społecznych otwierały drogę do najwyższego zawodowego i naukowego wykształcenia.

Art. 2. Szkoły i zakłady wychowawcze różnych rodzajów dzielą się według różnicy stopnia na cztery główne grupy:

I — zakłady wychowania przedszkolnego;

II — szkoły powszechne;

III — a) szkoły i kursy dokształcające,
b) szkoły średnie ogólnokształcące,
c) szkoły i kursy zawodowe;

IV — a) szkoły wyższe,
b) szkoły akademickie.

Wychowanie i kształcenie dzieci anormalnych odbywa się w zakładach i szkołach specjalnych".

Nie rujnując dorobku, osiągniętego w przeciągu dziesięciolecia własnej twórczości na polu szkolnictwa, w szczególności powszechnego—projekt sierpniowy odrazu na wstępie wytycza proste, dalekobieżne drogi reform. Oba wymienione wyżej artykuły wyglądają w zestawieniu z tekstem Grabskiego, jak reflektory, pragnące płomieniem oświaty powszechnej rozjaśnić całą tę ziemię polską, a nietylko jej ośrodki, zamieszkiwane przez obywateli wysoko urodzonych i dobrze sytuowanych materjalnie.

Ale dotknijmy obu tych artykułów także ostrzem krytyki.

R. Tomczak

NOWE OGNIWO W ŁAŃCUCHU NIEPOWODZEŃ

Incydent Rakowskiego

Niemal dziewięciotygodniowa polemika prasowa, urozmaicona ponadto kilkoma ministerjalnemi wywiadami dziennikarskiemi, kilkakrotnemi oficjalnemi demarche'ami, sprostowaniami, wyjaśnieniami i zaprzeczeniami, skończyła się odwołaniem Rakowskiego ze stanowiska ambasadora Z. S. R. R. w Paryżu.

Nie uratowała ona osoby Rakowskiego od gruntownej kompromitacji w świecie politycznym, nie podniosła ona również autorytetu rządu sowieckiego. Wprost przeciwnie, z całą słusznością można stwierdzić, że te długie, pełne krętactw i kłamstw, wywody prasy sowieckiej w Rosji oraz bolszewickiej czy bolszewizującej we Francji były raczej strumieniami nafty, niż wody na stos pożarny Rakowskiego, tak lekkomyślnie i nieopatrznie zbudowany przez niego dla samego siebie.

Ambasador sowiecki w Paryżu uczynił krok, niezgodny ze zwyczajami międzynarodowemi i niedopuszczalny w świecie dyplomatycznym. Podpisanie odezwy, nawołującej żołnierzy państw burżuazyjnych—w razie wojny z Sowietami—do zdrady i dezercji na korzyść państwa proletarjackiego, jest prawdzie zgodne ze wskazaniami III Międzynarodówki, ale nie licuje z rolą akredytowanego przedstawiciela, a ponadto jest jaskrawem naruszeniem zobowiązań niewtrącania się w wewnętrzne sprawy, do czego zobowiązał się rząd Sowietów w umowie z dnia 29 października r. 1924. Trzeba więc wybrać którąś z dwuch ewentualności, a więc albo spełnianie funkcyj dyplomaty, albo agitatora. Rakowski, ufny w swe olbrzymie towarzyskie stosunki na terenie Francji, chciał połączyć w jednej osobie obie te funkcje. Efekt tych usiłowań wygląda fatalnie i da się przedstawić obrazowo w sposób następujący: cylinder i mundur dyplomatyczny trzeba teraz zachować w liczbie pamiątek rodzinnych, na codzienny ubiór można zaś wziąć czapkę i czerwoną koszulę.

Rozgrywka incydentu z Rakowskim zawiera niezmiernie wiele ciekawych momentów, zarówno w stanowisku strony francuskiej, jak i sowieckiej. Jest ona zarazem bardzo pouczająca dla dyplomacji bolszewickiej, wykazała bowiem niemal czarno na białem, jak nie należy robić polityki.

Gabinet Poincaré'go rzeczywiście pod wpływem Brianda i Herriota nie miał zamiaru dążyć do zaostrzenia stosunków francusko-sowieckich. Mimo pogwałcenia przez ambasadora sowieckiego umowy z dnia 29/X-1924 r., co wyraźnie stwierdza nota rządu francuskiego z 7 października b. r., zarówno Briand, jak i Poincaré, zatarg z Rakowskim pragnęli rozstrzygnąć na drodze kompromisu, a przedewszystkiem bez rozgłosu. Stało się to niemożliwe dzięki jednolitemu i nadzwyczaj zdecydowanemu stanowisku prasy francuskiej, która—z bardzo małemi wyjątkami—zajęła stanowisko nieprzejednane wobec Rakowskiego i uznała dalszy jego pobyt w Paryżu na rzecz niemożliwą. Rząd pod naciskiem prasy musiał poddać rewizji swe pierwotne stanowisko, zresztą nie było to wcale trudne, bowiem błędy popełnione przez dyplomację i prasę sowiecką oraz przez samego Rakowskiego, jeszcze silniej zespoliły opinję publiczną, a oprócz tego postawiły gabinet francuski w takiej sytuacji, iż kwestją niemal jego prestige'u musiało się stać odwołanie ambasadora Z. S. R. R.

Zacznijmy najpierw od błędów Rakowskiego.

Zaatakowany przez prasę postanowił on bronić się przed stawianemi mu zarzutami. Za pośrednictwem więc biura prasowego ambasady sowieckiej wydaje 5 września komunikat do prasy, w którym wyjaśnia, iż odezwa, nawołująca żołnierzy do zdrady, nie odnosi się do Francji, bo Francja.. nie toczy wojny z Sowietami. Było to tłumaczenie tak naiwne, iż niemal wierzyć się nie chce, by taki zręczny polityk, jak Rakowski, uciekał się do wyjaśnień, dla których niema innej nazwy, jak wykręty. Nie puściła tego płazem prasa, a wtedy ambasador sowiecki zamiast milczeć, zaczyna brnąć coraz dalej w przepaść, bowiem w odpowiedzi na żądanie opuszczenia placówki paryskiej oświadcza, bezpośrednio po powrocie z wód do Paryża, że nie ma zamiaru opuścić pięknej stolicy Francji. Wdawszy się w tę niepotrzebną i bardzo dla siebie nieszczęśliwą polemikę z prasą i widząc ponadto, że jego argumenty papierowe nie mają żadnej wartości dla opinji publicznej, postanowił ponad głową rządu i prasy zaapelować do szerokich mas posiadaczy papierów rosyjskich i olśnić nadzieją złota. W dniu 24 września ogłasza więc w prasie list do sen. de Monzie, przewodniczącego delegacji do francusko-sowieckich rokowań finansowych, w którym dekonspiruje przebieg rokowań, a następnie precyzuje niejako nowe warunki ze strony sowieckiej i dyskretnie insynuuje opinji publicznej, iż posiadacze papierów dawno już mogliby otrzymać część należności, gdyby nie opór i zła wola rządu Poincaré'go. Oczywiście, tego już było zawiele dla rządu francuskiego, który po formalnem zaprzeczenia zdyskwalifikował surowo postępek Rakowskiego i uznał, iż taka polemika „nie mogła przyczynić się do tego, by p. Rakowski uchodził za osobistość, zdolną do szczęśliwego pokierowania doniosłemi sprawami, będącemi w toku między obu Państwami".

Trudno przypuścić, by te wszystkie „poczynania" Rakowskiego na gruncie Paryża wychodziły z własnej jego inicjatywy. Za plecami jego stał niewątpliwie rząd moskiewski, który narzucał mu taką właśnie linję postępowania i dostosowywał do niej swoją własną akcję. Jak widzieliśmy wyżej, linja postępowania ambasadora sowieckiego była nieco kręta, a prócz tego drażniąca dla rządu francuskiego i opinji. Czy szczęśliwsze były kroki Cziczerina?

Zdaniem naszem, komisarz ludowy spraw zagranicznych w incydencie Rakowskiego popełnił cały szereg błędów, których można było uniknąć, a które w konsekwencji nietylko nie uratowały Rakowskiego, lecz ponadto zaostrzyły francusko-sowieckie stosunki.

Już w swem pierwszem demarche w Moskwie p. Herbette, ambasador francuski przy rządzie sowieckim, domagając się zdezawuowania p. Rakowskiego przez p. Cziczerina, pozostawił mu swobodę działania co do sposobu odwołania Rakowskiego z Paryża. Cziczerin udał, że nie rozumie o co chodzi, i mniemał, że fakt zdezawuowania Rakowskiego zadowoli rząd francuski. Dla poparcia swego stanowiska polecono Litwinowowi dać wywiad do prasy. Wywiad ten ukazał się jednocześnie z listem Rakowskiego do wspomnianego wyżej sen. de Monzie; poruszono w nim również sprawę długów, ale w ten sposób, że z jeszcze mniejszą dozą prawdomówności przedstawiono przebieg rokowań i uważano je niemal za zamknięte w sensie dojścia do obopólnego porozumienia. Wywiad p. Litwinowa, przedstawiający niezgodnie z rzeczywistością stan rokowań, zmusza rząd francuski do wydania odpowiedniego sprostowania. Nie zraża to Litwinowa, który z kolei dorzuca jeszcze dwa wywiady, na które znowu ukazują się sprostowania. P. Cziczerin, każąc dawać te wywiady, dążył świadomie do utrudnienia pozycji rządu p. Poincaré'go, ale nie zorjentował się w tem, iż rząd ten, postawiony w obliczu coraz silniejszej presji społeczeństwa francuskiego, pójdzie za głosem własnej opinji, tembardziej, że nie mógł liczyć nawet na minimum lojalności kontrahenta. Mało tego, uważając sytuację rządu francuskiego za słabą, prowokuje go, stawiając żądanie wyraźnego sformułowania na piśmie zarzutów przeciw Rakowskiemu oraz piśmiennego domagania się jego odwołania.

Na co liczył Cziczerin i do czego dążył, zaostrzając sam i tak mocno skomplikowaną sytuację? Niewątpliwie

liczył na to, że skoro rząd francuski od pierwszej chwili nie postawił sprawy odwołania Rakowskiego na ostrzu noża i skoro inicjatywę w tej sprawie oddał rządowi sowieckiemu, to i teraz nie będzie chciał precyzować jasno na piśmie tego żądania, a przez to umożliwi rządowi sowieckiemu ratunek jego ambasadora. Oczywiście Cziczerin był w błędzie od samego początku, najpierw bowiem łagodne i kompromisowe stanowisko Brianda potraktował jako słabość rządu francuskiego, a ponadto nie doceniał tej zmiany nastrojów, jaka zaszła w całej opinji publicznej w ciągu tej miesięcznej korespondencji z powodu Rakowskiego.

To też rząd francuski notą z dnia 7 października zadośćuczynił postulatowi Cziczerina i zażądał odwołania Rakowskiego. Od tej chwili los Rakowskiego został zdecydowany formalnie zgodnie z życzeniem Cziczerina, merytorycznie był przesądzony oddawna.

Niezależnie od wyliczonycz wyżej błędów Cziczerina i Rakowskiego w całej aferze została przez sowiecką stronę ujawniona ponadto słabość pozycji rządu i bojaźń przed komplikacją stosunków francusko-sowieckich. Nie potrafiła tej bojaźni ukryć prasa sowiecka. Przejawiając, w czołowych artykułach, zapewne wbrew swej woli i chęci, olbrzymie zdenerwowanie, wmawiała w opinję publiczną, że cały incydent musi doprowadzić do zerwania całkowitego stosunków między obu państwami. Straciwszy w tem zdenerwowaniu niezbędny umiar, dzienniki moskiewskie zarzuciły całej prasie francuskiej, iż jest ona nie na usługach Francji, lecz angielskich konserwatystów oraz, że jest opłacana przez nafciarzy angielskich z Deterdingem na czele. Te ostre i nie przebierające w środkach ataki, obrażające ponadto w pewnym stopniu francuską godność narodową, ujawniały tylko słabość pozycji sowieckiej, a tem samem ułatwiały rządowi francuskiemu akcję przeciwko Rakowskiemu.

Zresztą lęk przed zerwaniem opanował również Cziczerina. Widząc, że zwykłe zdezawuowanie Rakowskiego nie zadawalnia gabinetu Poincaré'go, proponuje on zawarcie paktu o wzajemnem „niemieszaniu" się w wewnętrzne sprawy oraz zawarcie paktu o nieagresji. Co do pierwszego punktu musi go spotkać odmowa i przypomnienie, iż umowa z dnia 29 października r. 1924 była dwustronnem zobowiązaniem niewtrącania się w wewnętrzne sprawy; co do drugiego otrzymuje odpowiedź, iż rokowania w sprawie paktu może prowadzić tylko taki polityk, do którego rząd francuski żywi pełnię zaufania. Zresztą tylko akt ostatecznej rozpaczy mógł podyktować rządowi sowieckiemu, opierającemu całą swą politykę zagraniczną na podstawach ścisłej przyjaźni z Niemcami, myśl zawierania paktu o nieagresji z Francją. Pakt taki stałby się niewątpliwie grobem dla przyjaźni sowiecko-niemieckiej, a tem samem byłby niemal rewolucją w całej zagranicznej polityce Sowietów. Osobiście sądzimy, że Niemcy nie dopuściłyby do takiego paktu z Francją. Wolą one pozostawić sobie możność zdradzenia w przyszłości za dobrą cenę Rosji przez odpowiednie umowy z Anglją, niż być zdradzone przez Rosję za cenę paktu tej ostatniej z Francją.

Błędem byłoby przypuszczać, że konieczność odwołania Rakowskiego z Paryża jest równie wielką klęską dla Z. S. R. R., jak zerwanie stosunków angielsko-sowieckich. Zdaniem naszem pomiędzy temi dwoma zdarzeniami istnieje różnica olbrzymia, czego nie ukrywał zresztą rząd francuski, mówiąc, iż „ani na chwilę nie wchodzi w rachubę sprawa zerwania stosunków między obu Państwami". Nie znaczy to oczywiście, by cała afera Rakowskiego nie była wielką porażką rządu sowieckiego. Jest ona tą porażką przedewszystkiem dlatego, iż wydalenie Rakowskiego znamionuje rozpoczęcie ostrego kursu w walce z żywiołami komunistycznemi i z antypaństwową agitacją wysłanników rządu moskiewskiego oraz III Międzynarodówki. A w dalszym ciągu incydent Rakowskiego jest jakby dalszym ogniwem tego łańcucha, którego początkiem była rewizja w poselstwie sowieckiem w Pekinie, aresztowanie kurjerów sowieckich i p. Borodinowej w Chinach, rewizja w Arcosie, wyjazd Rosenho'za z Londynu. W tym tragicznym dla Sowietów łańcuchu nowe ogniwo przybywa co parę tygodni i stwierdza całemu światu, że źródłem wszelkich niepokojów w Europie i Azji jest rząd sowiecki w Moskwie.

Wszystko to razem wzięte djablo szkodzi w otrzymywaniu kredytów zagranicznych... *m. p.*

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

Tydzień ostatni przyniósł nam pewne oznaki przedwyborczego ożywienia życia politycznego w postaci kilku zjazdów naczelnych instytucyj niektórych stronnictw sejmowych.

Wyników tych obrad należało oczekiwać z zainteresowaniem. Obecna sytuacja polityczna w państwie jest tak poważnie różna od sytuacji z roku 1922, iż powinna ona narzucać naszym stronnictwom sejmowym konieczność zajęcia jasnego i przystosowanego do istniejących warunków stanowiska.

Na czem się oprzeć ma przyszłość polityczna Polski? Jakie wewnętrzne siły społeczeństwa należy obudzić i związać we wspólnem działaniu, aby korzystając z dzisiejszego stanu, kiedy podstawą wewnętrznej siły państwa jest autorytet jednego człowieka, wytworzyć warunki normalnej, zbiorowej odpowiedzialności narodu za państwo?

Oto pytania, na jakie przedewszystkiem należało odpowiedzieć sobie w momencie odbywania konferencyj partyjnych.

Tymczasem cóż przyniosły owe konferencje? — Jaki był ich stosunek do rzeczywistości. Rada Naczelna Związku Ludowo-Narodowego raz jeszcze przeżuła szereg tez programowych, z których jedne są aż nazbyt słuszne, inne zgoła niesłuszne i szkodliwe, żadne zaś nie zawierają nic, coby wskazywało na zrozumienie przez władze stronnictwa, iż frazes patrjotyczny nie jest wystarczającym tytułem do sprawowania na długą metę rządu dusz w państwie i w społeczeństwie. — „Wyzwolenie" powtórzyło raz jeszcze stary, ograny hymn tęsknoty do rządu robotniczo-włościańskiego, by równocześnie odkreślić się od rzeczywistych warunków istniejących w państwie. — Wreszcie „Piast" w dwudniowych naradach nie potrafił znaleźć odpowiedzi na pytanie, czy ma pójść pod hasłem walki z Piłsudskim o zeszłoroczną obrazę honoru ambitnego wójta z Wierzchosławic, czy też wyciągnąć konsekwencje z nastrojów mas ludowych, które silniej reagują na dokonaną stabilizację stosunków państwowych, niżli na rzekome ograniczenie polskiego parlamentaryzmu przez istotne położenie kresu oligarchicznej wszechwładzy posłów sejmowych.

A wnioski z tego, co się przedostało z sal konferencyjnych do wiadomości publicznej? — Przeżycia ubiegłego roku zmieniły wiele w układzie stosunków w państwie polskiem, nie zmieniły jednak nic prawie w psychologji naszych stronnictw sejmowych. Dominującą cechą tej psychologji jest dziś, jak wprzód, mała zdolność realnego ustosunkowania się do potrzeb państwa i do istniejących warunków, natomiast wielka wiara w potęgę frazesu, jako dominującego czynnika w życiu publicznem. Niestety zawodność tej metody mieliśmy możność wyprobować aż nadto dotkliwie w okresie poprzedzającym pamiętne dni majowe roku ubiegłego.

B. S.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Dookoła pożyczki

Największem wydarzeniem dni ostatnich w Polsce stała się pożyczka. Dookoła niej skoncentrowała się uwaga opinji publicznej i jej (przynajmniej z reguły) wyrazicielki — prasy, a jednocześnie dookoła niej krążyć zaczęły ogromne stada plotek i komentarzy i rosnąć zaczęły góry krytyk i złotych rad. Po chwilowym namyśle, czy nie należałoby do sprawy pożyczki zagranicznej i związanej z nią ostatecznej sanacji waluty ustosunkować się objektywnie, przedstawiciele „opinji narodowej" oraz „obrońcy demokracji i interesów klas pracujących" prześcigać się zaczęli w wynajdywaniu różnych „ale", przedewszystkiem w zakresie warunków pożyczki.

Wogóle, zwłaszcza jeśli chodzi o opinje i komentarze, które ukazały się zaraz po zakończeniu pertraktacyj o zaciągnięcie pożyczki zagranicznej, lwia część uwagi była poświęcona sprawom pożyczki samej, gdy jednoczesny drugi ważny akt—akt nowej reformy monetarnej, pozostał w cieniu. Może to stało się dlatego, że pożyczka jako taka stanowiła lepszy materjał z punktu widzenia dziennikarskiego, może dlatego, że rozporządzenia, dotyczące szczegółów reformy monetarnej i związanych z nią przerachowań i waloryzacyj, zaczynają się dopiero ukazywać, może wreszcie dlatego, że istotnie akt nowej reformy walutowej był koniecznym warunkiem, a zarazem konieczną konsekwencją właśnie pożyczki. Ale w każdym razie wartoby przynajmniej silnie podkreślić, że zachwiana dla tych czy innych przyczyn reforma walutowa z r. 1924, dziś zamieniona jakby została inną, już ostateczną, że osiągnięta własnemi siłami faktyczna sanacja i stabilizacja waluty uzyskała obecnie sankcję prawną, a jednocześnie podstawy i warunki, zapewniające jej niewzruszalność.

Złoty z r. 1924, złoty równy frankowi złotemu, złoty — twór Władysława Grabskiego, żyć przestał. A jednocześnie narodził się nowy złoty, złoty, niezwiązany jakimś okrągłym stosunkiem z inną walutą, a prawie równy (nieco większy) złotemu obiegowemu z szeregu ostatnich miesięcy faktycznej stabilizacji waluty. Niema już więc złotych w złocie, czyli parytetowych, i złotych obiegowych, do których przyzwyczailiśmy się ostatnio w ciągu dwuch lat po dewaluacji złotego; nowy złoty obiegowy równa się dziś i, miejmy nadzieję, *stale równać się będzie* nowemu złotemu w złocie, takiemu, jak go określa ostatnie rozporządzenie o systemie pieniężnym.

Dość cicho więc, w cieniu pożyczki, nastąpił akt prawnej dewaluacji złotego, akt, który przez dłuższy czas był przedmiotem namiętnych sporów. Spór o powolną rewaloryzację złotego, czy o jego dewaluację, a także spór wśród zwolenników dewaluacji o to, czy przeprowadzić ją w drodze ustawowej już obecnie, czy utrzymywać przez dłuższy czas stan faktycznej stabilizacji — stał się nieaktualny, względnie został przesunięty na inną płaszczyznę, kiedy stało się wiadome, że kapitał zagraniczny, jako podstawowy warunek udzielenia kredytu Polsce (z jego punktu widzenia w każdym razie najzupełniej zrozumiały), wysuwa bezzwłoczną prawną dewaluację złotego do jego ostatniego poziomu. Spór mógł toczyć się wobec tego tylko dokoło zagadnienia, czy korzyści, płynące z uzyskania pożyczki, przewyższają ewentualne szkody i straty, wynikające z przeprowadzenia w ten sposób reformy walutowej. Jest rzeczą jasną, że w każdym razie przeprowadzenie już dziś prawnej dewaluacji złotego pociąga za sobą cały szereg poważnych konsekwencyj w dziedzinie cen, kosztów produkcji, stosunków pieniężnych, zarówno prywatnych, jak i publicznych i t. d. — konsekwencyj, może naogół nie ujemnych, ale kryjących w sobie pewne niebezpieczeństwa. Z drugiej strony jednak równie jasne jest, że zastrzeżenia, jakie z powyższego tytułu mogłyby wyniknąć, są niewspółmierne z korzyściami, jakie daje, a raczej jakie *powinna* dać pożyczka. Uniknąć grożących niebezpieczeństw i jak najkorzystniej dla gospodarstwa narodowego przeprowadzić likwidację powyższych konsekwencyj — będzie zadaniem odpowiedniej polityki Rządu i Banku Polskiego. I doradcy — podpowiedzą niektóre organa prasy. Tak, poniekąd i doradcy, który ma nietylko reprezentować wiedzę i doświadczenie zagranicy, lecz i czynnik nadzoru ze strony kapitału nad tem, czy inne warunki — poza czysto finansowemi (oprocentowanie, amortyzacja i t. d.)— pożyczki są przez Polskę przestrzegane i czy zużycie pożyczki odpowiada jej celowi.

Wogóle osoba doradcy oraz warunki finansowe pożyczki są najsilniej atakowane. Rola doradcy urasta do roli „nowego suwerena" w Polsce, warunki pożyczki określane są, jako niezmiernie ciężkie. Znamienne jest, że atak na rolę „doradcy", przez którego Polska miałaby popaść w zbytnią zależność od kapitału amerykańskiego, płynie ze strony tych, którzy chętnie zawsze idą pod kierunek i dyktando obce i mają pewien sentyment do „agentur obcych", oraz ze strony tych, którzy suggerowali jak najdalej idące ustępstwa w rokowaniach handlowych z Niemcami, co równałoby się poddaniu życia gospodarczego Polski w silną zależność od kapitału niemieckiego. Niewątpliwie, atakujący są w głębi duszy przekonani, że Rząd Marszałka Piłsudskiego więcej niż każdy inny daje gwarancję, że ingerencję i wpływ kapitału pożyczającego doprowadził do możliwego minimum. Wszak właśnie ośrodkiem długich pertraktacyj przed latem była kwestja wpływu na skarbowość i finanse Polski ajentów fiskalnych oraz kwestja roli doradcy. Kapitał zagraniczny daje pożyczkę na określony cel, sposób zużycia jest zgóry określony. Jeżeli przyjmujemy tak pojętą pożyczkę, a przyjąć ją możemy, jeśli cele pożyczki i sposób jej zużycia sami ustaliliśmy, to musimy się zgodzić, że pożyczający będą chcieli mieć gwarancję, że warunki, dotyczące celu i zużycia pożyczki, będą zachowane. Pewien wgląd, który z tego tytułu mieć muszą w sprawy wewnętrzne Polski, niewątpliwie w praktyce — dzięki odpowiedniemu stanowisku Rządu i Banku Polskiego — nie wykroczy poza właściwe granice. A przedewszystkiem trzeba zważyć, że wgląd powyższy ma charakter opińjodawczy jest daleki od kontroli, z jaką (prócz belgijskiej) były związane inne pożyczki stabilizacyjne. Zasługą wielką Rządu jest właśnie, że doprowadził finanse Polski do takiego stanu, że można było otrzymać pożyczkę na zakończenie akcji sanacyjno-stabilizacyjnej waluty—bez poddawania się zagranicznej kontroli finansowej (przez Ligę Narodów lub specjalnych komisarzy).

Podobnie, jak sprawa roli doradcy i kontroli finansowej, również sprawa niezmiernie ciężkich jakoby warunków pożyczki najlepiej rozstrzyga się przez porównanie z poprzedniemi pożyczkami stabilizacyjnemi. Porównanie to nie wypada bynajmniej na niekorzyść Polski. Prawda, że pożyczki te zaciągane były dawniej i że kraje pożyczające znajdowały się przeważnie w znacznie gorszych warunkach finansowych, niż Polska, która właściwie sanację waluty prawie do końca przeprowadziła o własnych siłach. Ale trzeba też zważyć, że kredyt polski w Stanach Zjednoczonych nie ma jeszcze wyrobionej pozycji, a więc przedstawia się gorzej, niż kredyt innych państw, i musi być wskutek tego bardzo kosztowny. Pożyczka „kluczowa", wprowa-

dząca Polskę w orbitę międzynarodowej wymiany kapitałów, burząca mur, dzielący dotychczas Polskę od kapitału zagranicznego — musi być względnie drogo opłacona; dopiero następne pożyczki długoterminowe, pożyczki inwestycyjne, które automatycznie zaczną napływać w ślad pożyczki stabilizacyjnej do kraju (będzie to kredyt, uzyskiwany — dzięki poznaniu Polski przez rynek — już bezpośrednio na rynku) będą znacznie tańsze, choćby i dlatego, że dzięki pożyczce stabilizacyjnej obniży się stopa procentowa na rynku krajowym, a wierzyciel zagraniczny zwykł stopę swej pożyczki dostosowywać do stopy rynku dłużnika. Fakt, że mimo powyższe okoliczności, warunki polskiej pożyczki nie odbiegają naogół od warunków innych pożyczek stabilizacyjnych, należy uznać za fakt bardzo korzystny dla Polski, za poważny sukces „strategji" Rządu Polskiego przy zawieraniu pożyczki. Rząd „militarny" — według niektórych organów prasy — rzeczywiście w tym wypadku okazał się takim.

Lecz bardziej trudniejszem i niebezpieczniejszem zadaniem, strategicznem, niż samo zawarcie kontraktu pożyczki będzie dalsze jej użytkowanie. A że wygodniej krytykować, niż zdradzać się ze swą bezprogramowością — więc najmniej na ten temat pojawiło się głosów. W naszych skromnych refleksjach „dookoła pożyczki" nie możemy się kusić na próbę nawet rozwiązania tego zadania. Chcielibyśmy zwrócić tylko uwagę na te momenty, które w dotychczasowej dyskusji zostały zaczepione. Atakowany jest fakt, że pożyczka jest stabilizacyjna, a nie inwestycyjna, oraz że ta mała część pożyczki, która idzie na inwestycje, przeznaczona jest dla rolnictwa i przedsiębiorstw państwowych, a nie (i tu następuje wyliczenie innych celów, lub nie) dla przemysłu, komun na inwestycje użyteczności publicznej i budownictwo i t. d. Przedewszystkiem mała uwaga, wynikająca bezpośrednio z tego, cośmy wyżej powiedzieli, dla pominiętych przy rozdziale. Poco się ubiegać o fundusze z tej pożyczki, jako „kluczowej", drogiej, kiedy na inwestycje napłyną specjalne, tańsze kredyty długoterminowe. Pożyczka stabilizacyjna, poza swem bezpośredniem zadaniem, służy pośrednio dla nasycenia kraju kredytem krótkoterminowym i uregulowania tego kredytu, a kredyt ten może wytrzymać wyższe obciążenie. I tu może znajdziemy argument dla wrogów pożyczki stabilizacyjnej. Nie jest ona tak nieprodukcyjna i obciążająca jedynie bilans płatniczy odsetkami i ratami amortyzacyjnemi, jakby się wydawało. Sprzedaż walut z pożyczki Bankowi Polskiemu (a większość pieniędzy, emitowanych na sam zakup, pozostanie w Banku) oraz przewartościowanie dotychczasowych zapasów*) stworzy dla tej instytucji olbrzymie możliwości emisyjne, choćby nawet chciała ona utrzymywać niezmiernie wysoki stopień pokrycia. Dzięki tym możliwościom nastąpi odpowiednio ostrożne nasycenie kraju kredytem krótkoterminowym, zresztą tylko w takich granicach, aby stopa procentowa na rynku została trwale obniżona do normalnej wysokości, t. j. poniżej stopy oficjalnej (posunięcie to, o charakterze inflacyjnym, wywoła w następstwie, oczywiście, pewien odpływ walut). Bank Polski stanie się wtedy panem na rynku pieniężnym, uzyska możność wypełnienia swego właściwego zadania, którem jest: regulowanie obrotu pieniężnego. Czy to jest nic — uregulowania ostateczne rynku kredytu krótkoterminowego (w którym to zresztą kierunku — trzeba to sobie przyznać — zrobiliśmy w ostatnim roku bardzo wiele—o własnych siłach), a więc usunięcie niezwykle poważnej przeszkody dla normalnego obrotu gospodarczego, oraz stworzenie podstaw dla właściwej roli instytucji emisyjnej? Poza tem część pieniędzy, poza zasileniem kredytu krótkoterminowego, będzie mogła być ulokowana przez skup papierów wartościowych, a więc pójdzie na kredyt długoterminowy.

A teraz co do kierunków, w jakich powinno pójść zużycie zarówno obecnej wielkiej pożyczki, a to przedewszystkiem jej części inwestycyjnej, a pośrednio i części stabilizacyjnej, jak i następnie napływających kredytów. Narzekający na fałszywy rozdział pożyczki mniej lub więcej wyraźnie zdają się wskazywać, że kredyty zagraniczne powinny iść na zasilenie gałęzi eksportowych przemysłu (wzrost eksportu na pokrycie obsługi pożyczek) i na inwestycje użyteczności publicznej, a w pierwszym rzędzie na ruch budowlany. Nic bardziej fałszywego. Jeśli chodzi o cel pierwszy, to w każdym razie jako zasady tego wysunąć nie można, jeśli chodzi o cel drugi, to w tym kierunku stanowczo nie powinny iść kapitały zagraniczne, przynajmniej w swej olbrzymiej większości. Kapitały bowiem zagraniczne bezwględnie, a kapitały krajowe w pierwszym rzędzie powinny iść na cele produkcyjne, a nie konsumcyjne, choćby inwestycyjno-konsumcyjne. Pożyczka „kluczowa" i napływające za nią pożyczki (a napływ ten musi być duży, by odrazu dał pełne uruchomienie produkcji, co dopiero daje możność poniżej wskazanego wyzyskania roli kapitału zagranicznego) poza swem bezpośredniem oddziaływaniem — jako wzrost kapitału — mają właściwie inne zadania. Operowanie kredytem zagranicznym, jako źródłem kapitału, na dalszą metę, choćby przy takiem małem obdłużeniu, jakiem jest obciążona Polska, może być niebezpieczne ze względu na obciążenie z tytułu oprocentowania, i spłat, co umniejsza w poważnym stopniu dochód społeczny. Rola kapitału zagranicznego musi być w najkrótszym czasie przejęta przez kapitał krajowy. Dlatego naczelnem zadaniem pożyczek zagranicznych jest wzmożenie i umożliwienie szybkiego postępu odradzającej się dziś kapitalizacji wewnętrznej. Stąd wniosek, że import kapitału zagranicznego winien stać się środkiem zwiększenia dochodu społecznego. Kapitał zagraniczny powinien więc iść na rozwój produkcji, produkcji najlepiej i najszybciej rentującej się. Przedewszystkiem więc będzie tu chodziło o pełne uruchomienie i reorganizację istniejących warsztatów, a następnie na tworzenie nowych, szczególnie dochodowych. Uzyskuje się w ten sposób zwyżkę zysku przedsiębiorcy (nieproporcjonalnie większą, niż wzrost produkcji, gdyż obecnie produkcja rzeczywista naogół odbiega od zdolności produkcyjnej, co znacznie podraża koszty produkcji), uzyskuje się w ten sposób wzrost dochodu pracowników, nietylko przez ich większe zatrudnienie (nastąpi ono, zwłaszcza w okresie napływu kredytów, mimo tego, że mechanizacja i reorganizacja produkcji wpływać będzie na redukcję sił roboczych), lecz również — i to przedewszystkiem — przez znaczne podwyższenie płac (a także i wydajności pracy). *Zwyżka płac*, pozostających dziś w niektórych gałęziach na żebraczym poziomie, stanowi *konieczną konsekwencję pożyczki* (względnie pożyczek), a *zarazem konieczny warunek dobrego jej zużytkowania*. Zwyżka ta, zresztą, winna nastąpić *bez jednoczesnej podwyżki cen*, przynajmniej biorąc naogół, gdyż wzrost pozycji robocizny zostanie zrównoważony przedewszystkiem pełnem uruchomieniem warsztatów, ich reorganizacja oraz potanieniem kredytu. Dzięki więc pożyczkom nastąpi jednocześnie *choć trochę sprawiedliwszy* podział dochodu społecznego.

Uzyskany—przez zwyżkę płac, zwiększenie zatrudnienia oraz podniesienie zy-

*) Zapasy te zwiększają się pozatem o 20 miljonów dolarów kredytu stabilizacyjnego, udzielanego jednocześnie Bankowi Polskiemu przez 14 banków emisyjnych.

sków kapitalistów—wzrost dochodu społecznego winien—poza opłaceniem kosztów pożyczek — iść w jak największej części na kapitalizację wewnętrzną, o ile dopływ kapitałów zagranicznych ma spełnić swą właściwą rolę. Chodzi o to, żeby wzrost konsumcji ograniczyć do najbardziej niezbędnych konieczności (oczywiście, idzie tu o okres lat kilka — odbudowy minimum kapitału wewnętrznego). Jest to zadanie dość trudne, gdyż jeśli chodzi o sfery pracujące, to obecnie w bardzo wielu wypadkach konsumcja sprowadza się nie do granic minimum egzystencji, *lecz do granic minimum wegetacji*. Ale nie jest to niewykonalne, tem bardziej właśnie, że jest konieczne. Oczywiście, pewien wzrost konsumcji musi nastąpić, chodzi o to, aby, on nastąpił tylko tam, gdzie jest bezwzględnie konieczny. Że pęd do oszczędności istnieje i że tylko trzeba go wielokrotnie zwiększyć — dowodzą choćby takie dwa fakty: 1) w ciągu roku po przewrocie majowym wkłady w instytucjach kredytowych podwoiły się, dochodząc do $1^1/_2$ miljarda złotych, 2) w ostatnim kwartale r. b. — mimo silnej sezonowej ciasnoty na rynku pieniężnym — wkłady oszczędnościowe wzrastają nieprzerwanie w skali — jak w P. K. O. 5% miesięcznie. Ciężkie więc zadanie stoi przed Rządem, a właściwie przed społeczeństwem: trzeba nietylko umożliwić oszczędzanie, ale trzeba wywołać chęć oszczędności.

Wzrost produkcji, który ma dać wzrost dochodu społecznego, oprze się niewątpliwie przedewszystkiem na rynku wewnętrznym. A więc ubocznie kredyty zagraniczne mogą przyczynić się do odbudowy, a przedewszystkiem uporządkowania, rynku wewnętrznego. Zagadnienie rynku wewnętrznego, wysuwające się dziś na czoło zagadnień gospodarczych w Polsce, nie stoi bynajmniej w sprzeczności z zagadnieniem kapitalizacji; zagadnienia te wymagają tylko odpowiedniej koordynacji. Wzrost zbytu na rynek wewnętrzny pójdzie częściowo na czystą konsumcję, ale w lwiej części winien iść (w pierwszym etapie) na cele produkcyjne, względnie inwestycyjno-produkcyjne.

Wzrost eksportu jest również konieczny, ale tylko wzrost eksportu rentownego (można się przedewszystkiem spodziewać dzięki inwestycjom w rolnictwie i przemyśle rolnym wzrostu eksportu zwierząt, mięsa, a w pierwszym rzędzie nabiału i przetworów mięsnych).

Popieranie produkcji eksportowej, tylko jako takiej, może dawać często niespodziewanie ujemne wyniki. Osiągnięty wzrost eksportu słabo rentującego się może z jednej strony nie opłacić zużytego na ten cel kapitału zagranicznego, z drugiej strony—wywołać import, większy od siebie. Dlatego też często korzystniejszy jest *wzrost produkcji na potrzeby krajowe*, jeśli w konsekwencji daje spadek importu zagranicznego. Poza tem należy zwrócić uwagę, jeśli chodzi o wzrost pozycyj aktywnych lub zniżkę pozycyj pasywnych bilansu wymiany towarów i usług, na takie zjawiska, jak dochód z tworzonej floty handlowej, spadek wydatków na przewozy na obcych statkach, wzrost dochodu z tranzytu i t. p.

Zresztą, jeśli chodzi o kształtowanie się bilansu handlowego, względnie bilansu wymiany towarów i usług, to kwestja ta wiąże się ściśle z zasadniczą rolą napływającego kapitału zagranicznego. Trzeba bowiem pamiętać o bardzo prostej zasadzie, że kraj, importujący kapitały, ma z reguły bilans wymiany towarów i usług ujemny, kraj eksportujący — dodatni. Z chwilą, gdy dopływ kapitału zagranicznego spełni swą rolę w odbudowie kapitału wewnętrznego, który zkolei może wykazać choć małą tendencję ekspansywną, a w każdym razie będzie pokrywał obsługę pożyczek zagranicznych—zmieni się tendencja dla importu w kierunku ograniczenia, eksportu — w kierunku wzrostu.

Nawiasowo wspomnieć chcemy, że na marginesie aktów pożyczkowo-stabilizacyjnych, obok wspomnianego na wstępie sporu — czy rewaloryzować, czy dewaluować złotego — zlikwidował się również drugi spór, równie aktualny i głośny w ostatnich czasach: spór, czy sanację finansów i całego gospodarstwa Polski przeprowadzać o własnych siłach, czy też oprzeć się na zagranicy. Spór został zlikwidowany w sposób napozór paradoksalny, ale bardzo prosty: o własnych siłach przy pomocy kapitału zagranicznego. Pierwsze etapy: równowaga budżetu, stabilizacja waluty, ogólna poprawa i ustalenie warunków gospodarczych — musiały być i były przeprowadzone własnemi środkami. Dalszy etap wymagał odbudowy kapitału wewnętrznego, odbudowy kredytu długoterminowego. Odbudowa ta, będąca dalszym ciągiem sanacji o własnych siłach, mogłaby się odbyć bez pomocy zewnętrznej, ale byłaby znacznie dłuższa. Dlatego też należy skorzystać z pomocy kapitału zagranicznego, jako środka do przyśpieszenia kapitalizacji wewnętrznej. Jest to środek pomocniczy, obliczony na lat kilka, najwyżej kilkanaście. Chodzi o to, aby móc i mieć wolę w odpowiedniej chwili podziękować kapitałowi zagranicznemu za oddaną usługę, chodzi o to, aby dopływ tego kapitału nie stał się ze środka pomocniczego etapem sanacji (dlatego tak ważna jest kontrola rodzaju napływających kredytów zagranicznych i regulowanie tego dopływu). Dopiero bowiem odbudowany kapitał wewnętrzny da możność przeprowadzenia ostatniego etapu sanacji o własnych siłach: stworzenia podstaw dla trwałego rozkwitu gospodarstwa społecznego Polski, stałego wzrostu dobrobytu społecznego. A to jest wszak najwyższym celem programu gospodarczego Polski.

Dlatego też pożyczka i związana z nią ostateczna sanacja waluty będą przyjęte z radością przez tych, którzy *przez wzrost dobrobytu społecznego w oparciu o realne obecne warunki chcą iść do przekształcenia stopniowego obecnego ustroju kapitalistycznego na ustrój pracy*, choć może niechętnie będą przyjęte przez tych, którzy w kryzysie gospodarczym i nędzy mas pracujących chcieliby mieć żer dla swej partyjno-politycznej roboty.

W. Sz.

Międzynarodowa Konferencja w sprawie zniesienia ograniczeń przywozu i wywozu

Dnia 17 października r. b. rozpoczęły się w Genewie obrady Międzynarodowej Konferencji Dyplomatycznej, zwołanej przez Komitet Ekonomiczny Ligi Narodów, w sprawie zawarcia układu o zniesienie zakazów i ograniczeń przywozu i wywozu w międzynarodowym obrocie towarowym.

Sprawa ta, mało ogółowi znana, posiada jednak dla naszego życia gospodarczego niemałe znaczenie.

Silne gospodarczo organizmy państw zachodnich dążą do wprowadzenia w życie w jaknajszerszej mierze pełnego liberalizmu handlowego, któryby umożliwił im zbyt wytworów przemysłowych do państw, które, walcząc z trudnościami w zakresie stabilizacji stosunków monetarnych, czy też w zakresie rozwoju produkcji krajowej — drogą zakazów i ograniczeń bronić się muszą przed zalewem wytwórczości obcej lub przed wykupem wszelkich wartości przez kapitalistów państw o silnej walucie.

Myśl zawarcia wspomnianej Konwencji powstała jeszcze w r. 1924. Obecnie wniesiony został konkretny projekt umowy międzynarodowej, zalecony przez Międzynarodową Konferencję Ekonomiczną w maju r. b., jako podstawa do dyskusji. Projekt ten przewiduje zniesienie zakazów obrotu towarowego przez państwa kontraktujące, pozostawiając im bardzo zresztą problematyczną i niejasno określoną możliwość stosowania reglamentacji gospodarczej w wyjątkowych i stwierdzonych przez czynniki międzynarodowe wypadkach.

O ile z punktu widzenia interesów naszego rolnictwa, poza nielicznemi i mniej znaczącemi wyjątkami, ograniczenia przywozowe i wywozowe nie są dla Polski korzystne, o tyle punkt widzenia produkcji przemysłowej oraz interes społeczny przemawiają za tem, że konwencja tego rodzaju, przynajmniej w formie wiążącej, nie jest w tej chwili pożądana.

Dla naszej wytwórczości rolnej, produkującej na eksport, wszelkie ograniczenia przywozu, stosowane przez państwa sąsiednie, są utrudnieniami, godzącemi w żywotne jej interesy, to też tendencją sfer rolniczych byłoby jaknajszybsze zniesienie przez Polskę stosowanych przez nią obecnie zakazów, aby w ten sposób żądać od kontrahentów zagranicznych zarządzeń podobnych.

Podobny punkt widzenia możnaby na tę kwestję przyjąć ze względu na interesy górnictwa, związane z eksportem węgla. Rzecz oczywista, że przy zdobywaniu rynków zbytu dla tego najpoważniejszego naszego artykułu eksportowego niejednokrotnie napotykamy na trudności, stwarzane przez kontr-żądania zniesienia ograniczeń importu do Polski towarów produkcji przemysłowej państwa, będącego odbiorcą węgla polskiego.

To wszystko jednak nie usprawiedliwia niebezpieczeństwa, na jakie narażone byłoby nasze życie gospodarcze z chwilą, gdyby Polska zrzekła się możliwości stosowania zakazów w celu regulowania tą drogą pewnych, groźnych jeszcze dla naszego organizmu zjawisk ekonomicznych. Nasz organizm gospodarczy nie może jeszcze być stawiany na równi z gospodarką państw zachodnio-europejskich o silnej i ustabilizowanej walucie, które, posiadając stale dodatni bilans handlowy, dzięki swym rozwiniętym i utrwalonym zdolnościom eksportowym nie muszą liczyć się z koniecznościami mechanicznej obrony równowagi tego bilansu. W normalnych warunkach gospodarczych nie da się uzasadnić stosowanie zarządzeń, będących zaprzeczeniem wolnohandlowej polityki gospodarczej.

Dopóki jednak Polska należy do szeregu państw, słabych ekonomicznie i zmuszonych do obrony przed naporem silnych organizmów ekonomicznych, dopóki nie ma możności, wskutek dotychczasowego odcięcia od napływu kapitałów międzynarodowych, wykorzystywania tego niezbędnego środka wyrównywania bilansu płatniczego w okresie, gdy bilans handlowy wykazuje saldo ujemne — dopóty zawarcie tego rodzaju wiążącego układu musi być uważane dla Polski za niewskazane, a nawet szkodliwe.

Różne są poglądy na rolę, jaką w Polsce odgrywa reglamentacja obrotu towarowego. Nie jest naszem zadaniem rozpatrywanie na tem miejscu tej zawiłej i spornej kwestji.

Pod tym względem jednak panuje naogół jednomyślność, że conajmniej zakazy przywozu t. zw. artykułów luksusowych muszą jeszcze przez dłuższy czas obowiązywać w Polsce, natomiast przystąpienie Polski do projektowanej konwencji zmusiłoby oczywiście do zniesienia i tego ograniczenia.

Korzyści, jakieby Polska mogła osiągnąć z zawarcia tej umowy, nie równoważą niebezpieczeństwa, które groziłoby naszemu młodemu życiu ekonomicznemu w razie wyzbycia się możności stosowania tego mechanicznego środka obrony, jakim jest reglamentacja. Polityka celna, nawet przy najbardziej elastycznej konstrukcji taryfy celnej, nie może zastąpić tego środka obrony.

Polska nie byłaby odosobniona przez zajęcie takiego stanowiska na odbywającej się Konferencji. Według posiadanych opinij również szereg innych państw wypowiedział się mało entuzjastycznie o tym projekcie.

Bez pomyłki, prawdopodobnie, możnaby już dziś stwierdzić, że większe widoki powodzenia mógłby mieć projekt, wysunięty przez Międzynarodową Izbę Handlową, a poparty przez Szwajcarję, Włochy, Czechosłowację i inne państwa, aby zamiast konwencji przyjęto, jako zalecenie, szereg klauzul typowych, traktujących o niestosowaniu zakazów, któreby w miarę uznania państw kontraktujących były wstawione do bilateralnych traktatów handlowych.

Demar

Podwójna gra Waldemarasa

(Korespondencja z Berlina)

Kiedy przed paru miesiącami przyjechał z Kowna do Polski prof. Herbaczewski, podróży jego towarzyszyły ustawiczne komentarze stołecznej prasy niemieckiej. Korespondenci większych pism berlińskich w Kownie, a zwłaszcza w Warszawie, nadsyłali szczegółowe sprawozdania z tego, co gdzie mówił i w jakich sprawach i z kim się porozumiewał.

Z głosów tych można było się przekonać, z jaką wyjątkową wrażliwością reaguje opinja niemiecka na każdy objaw, choćby nieistotny, mający świadczyć o zmianie stosunków między Polską i Litwą. Można się było wówczas raz jeszcze przekonać o obawach, jakie żywią tutaj przed możliwością polsko-litewskiego zbliżenia.

W tem świetle szczególnego znaczenia nabierają pewne objawy z ostatniej fazy stosunków niemiecko-litewskich. *Stosunki te uległy poważnemu oziębieniu* i istotną przyczyną nowego stanu rzeczy jest bezwątpienia *sprawa Kłajpedy.*

Ktokolwiek zna głębsze nastroje olbrzymiej części społeczeństwa niemieckiego w stosunku do terenów „utraconych“ na Wschodzie, ten nie może ani przez chwilę mieć wątpliwości, jak traktuje ono sprawę kłajpedzką. To prawda, iż Niemcy pozornie pogodziły się z odpadnięciem tego obszaru do Litwy Kowieńskiej. Ale tylko pozornie. W istocie panuje tutaj dość powszechnie opinja, iż Litwa niejako dzierży Kłajpedę czasowo w swem posiadaniu i że w odpowiednim momencie prowincja ta zwrócona zostanie swemu prawemu właścicielowi.

Gdyby Litwa, złączona od swego powstania ze swym niemieckim sąsiadem węzłami „sui generis“ przyjaźni, zdecydowała się „po cichu“ na jasne uznanie tego poglądu niemieckiego, mogłaby wówczas liczyć na całkowite poparcie Niemiec. Sprawa traktatu handlowego i wszelkie sprawy sporne, których w tej chwili zebrała się między Niemcami i Litwą spora ilość, byłyby wówczas załatwiane — jak się to mówi — od ręki. Ostry kurs polityki, stosowanej od paru miesięcy przez rząd litewski wobec Niemców kłajpedzkich, wskazywałby na to, iż Kowno nie jest w tej chwili skłonne pójść na tego rodzaju daleko idący „kompromis“. Ostatnie dwa spotkania p. Waldemarasa z p. Stresemannem potwierdzają raczej to przypuszczenie.

Odbyły się one: jedno w Genewie a drugie, przed paru dniami, w Berlinie, dokąd zawitał dyktator Litwy po odwiedzinach Rzymu. O pierwszem spotkaniu niewiele można było się dowiedzieć z prasy niemieckiej. To, co się dało wyczytać, świadczyło raczej, iż p. Walde-

maras postawił sprawę nad Lemanem dość nieustępliwie. A plotka genewska, która dotarła nad Sprewę, potwierdzała to całkowicie. W każdym razie p. Stresemann nie miał podobno w Genewie żadnych powodów do zadowolenia z zachowania się swego kowieńskiego kolegi po fachu.

Przyjechał wreszcie p. Waldemaras do Berlina. Zaczął rozmawiać jednego dnia, a już nazajutrz skończyły się dyskusje i p. Waldemaras śpieszył do swej stolicy. Jak się można było dowiedzieć z prasy, stało się tak dlatego, iż nagle premjer litewski zapragnął wracać na ojczyzny łono „wcześniej", niż to pierwotnie przewidywał. Prasa niemiecka powstrzymała się dyskretnie od obszerniejszych komentarzy, ukazały się jedynie krótkie notatki, inspirowane przeważnie ze źródeł oficjalnych. P. Waldemaras udzielił wprawdzie wywiadu „Deutsche diplom.— polit. Korrespondenz", to i owo powiedział paru dziennikarzom, ale wszystko to pozbawione było istotnego znaczenia. M. in. przedstawicielowi „Berliner Tageblatt'u" premjer litewski oświadczył, że choć jeszcze nie zrobiono nic pozytywnego, „istnieje uzasadniona nadzieja", iż pertraktacje, rozpoczęte w Genewie i prowadzone w Berlinie, doprowadzą do szybkich i trwałych rezultatów. Poza tym „nadziejnym" wywodem w sprawie tak konkretnej, jak kwestja osiedleńcza, wiadomości brzmiały nawet sprzecznie. Co do Kłajpedy p. Waldemaras przyrzekł dążyć do przywrócenia stosunków, opierających się na prawie i statucie. Część prasy te zapewnienia premjera przyjęła z dużą dozą niedowierzania, radząc, po poprzednich doświadczeniach, odczekać na waldemarasowe „czyny".

A tymczasem plotka polityczna twierdziła z uporem, iż nastrój od Genewy nie uległ w Berlinie polepszeniu, kto wie nawet, czy wpływ Rzymu nie podziałał na p. Waldemarasa jeszcze bardziej bojowo. Słowem, ponoć i tu nie miał wielkich skłonności do ustępstw — jak się można domyślać przedewszystkiem w sprawie Kłajpedy.

Spoglądając w powyższem naświetleniu na ostatnią fazę bynajmniej nieidealnych stosunków litewsko-niemieckich, z tem większą uwagą należy patrzeć na ostatnie antypolskie manewry p. Waldemarasa.

Premjer litewski bezwątpienia lubi straszyć Niemcy Polską i odwrotnie. Z jednej strony wysyła prof. Herbaczewskiego, z drugiej—prowokuje Polskę prześladowaniami naszych rodaków. Jest, bądź co bądź, rzeczą znamienną, że właśnie po powrocie z Niemiec po rozmowach ze Stresemannem, Waldemaras zarządził zamknięcie szkół polskich.

Z tych metod domorosłego dyktatora Litwy winna sobie dokładnie zdawać sprawę opinja polska.

T. M. Katelbach

Berlin, w październiku r. 1927.

ZE ZWIĄZKU NAPRAWY RZECZYPOSPOLITEJ

III Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Z. N. R.

Związek Naprawy Rzeczypospolitej, który powstał—jako logiczne następstwo Przełomu Majowego — na zasadzie porozumienia trzech organizacyj: Związku Strzeleckiego, Związku Powstańców Śląskich oraz Związku Osadników Wojskowych, z natury rzeczy musiał posiadać od początku swego istnienia ***charakter pozapartyjny i formy organizacyjne****, krańcowo różne od przyjętych przez stronnictwa i partje polityczne. Związek od samego początku akcentował b. silnię te dwie zasadnicze cechy charakterystyczne, będące właściwie fundamentem całokształtu prac Z. N. R. Ostatni, III-ci z rzędu Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Związku, odbyty w Warszawie w dniu 16 października r. b., wykazał w sposób niezbity, że zarówno charakter pozapartyjny Związku, dozwalający pracować w jego ramach ludziom o rozleglej częstokroć skali zainteresowań w pracy społ.-polit., jak też struktura organizacyjna, której konsekwencją jest moc i zwartość wewnętrzna Związku— są tęmi podstawowemi czynnikami, które gwarantują realizację haseł, wysuniętych przez Z. N. R. Jednomyślność w tej sprawie wszystkich obecnych na Zjeździe delegatów świadczyła wymownie o tem, że struktura i charakter Z. N. R. przyjęły się w społeczeństwie polskiem i że są formami życia politycznego najbliższej przyszłości.*

* * *

Obradom Zjazdu przewodniczył członek Egz. Naczelnej, ob. Zdzisław Lechnicki. Na wstępie Zjazd przesłał do p. Prezydenta Rzplitej oraz do szefa Rządu, Marszałka Piłsudskiego, depesze treści następującej:

„III Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Związku Naprawy Rzeczypospolitej, odbywający się w Warszawie w dniu 16.X. r. b., przesyła Ci, Panie Prezydencie, wyrazy hołdu i uznania za pracę Twą nad podniesieniem majestatu i potęgi Rzeczypospolitej".

„III Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Związku Naprawy Rzeczypospolitej, odbywający się w Warszawie w dniu 16.X. r. b., przesyła Ci, Panie Marszałku, wyrazy czci i wdzięczności za Twą niezmordowaną pracę dla dobra Państwa Polskiego oraz zapewnienie nieustannej, karnej gotowości współdziałania z Tobą w realizowaniu haseł mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej".

* * *

Następnie przystąpiono do składania sprawozdań przez delegatów poszczególnych Egzekutyw Prowincjonalnych o stanie prac Z. N. R. w poszczególnych ośrodkach i o nastrojach, panujących w społeczeństwie.

Ze sprawozdań delegatów wynika, że Związek rozrasta się we wszystkich ośrodkach, odgrywając na niektórych terenach rolę czynnika decydującego w życiu społeczno-politycznem. Dużą pomoc w tej akcji okazuje prasa Z. N. R., będąca doskonałym środkiem propagandy haseł programowych Związku. Jednym z najważniejszych czynników, wpływających na silny rozrost Z. N. R. wśród najszerszych mas społeczeństwa, co zgodnie podkreślali wszyscy mówcy, jest obecna struktura organizacji, dająca gwarancję doboru ludzi ideowych i ofiarnych, oraz charakter pozapartyjny Związku.

Po sprawozdaniach zostały wygłoszone dwa referaty: ob. dr. Mieczysława Rettingera „Polityka zagraniczna obecnego Rządu" i ob. Stanisława Paprockiego „Sytuacja wewnętrzna Państwa Polskiego". Ob. dr. Rettinger w sposób treściwy i rzeczowy przedstawił główne wytyczne polityki zagranicznej Rządu, wskazując na cały szereg zjawisk dodatnich, wypływających z aktywności polityki polskiej na terenie międzynarodowym. Ob. Paprocki scharakteryzował ogólną sytuację wewnętrzną Państwa, podkreślając b. mocno stabilizację stosunków i postępy w całym szeregu dziedzin pracy państwowej.

Po referatach wywiązała się łączna dyskusja, w której zabierali głos delegaci ze wszystkich ośrodków organizacyjnych. Poruszono w niej główne zadania, jakie stoją w chwili obecnej przed obozem pracy państwowej, jak również metody realizowania tego programu. Dyskusja wykazała całkowitą zgodność poglądów wszystkich delegatów, co świadczy niezmiernie dodatnio o spoistości wewnętrznej Związku. W wyniku dyskusji przyjęto jednomyślnie następujące rezolucje:

„III Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Z. N. R. uważa *skonsolidowanie całego Obozu Majowego przy zachowaniu charakteru pozapartyjnego* i form organizacyjnych Z. N. R. *za bezwzględnie konieczne*".

* * *

„III Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych wita z radością zamiar zwołania Zjazdu Obozu Majowego, to jest reprezentantów wszystkich tych grup i żywiołów społeczeństwa, które stoją pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego na stanowisku polskiej Ideologji Państwowej".

* * *

„III Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych uważa za wskazane powołanie do życia specjalnego towarzystwa kulturalno-oświatowego, które przedewszystkiem podejmie akcję zakładania i budowania domów ludowych imienia Komendanta".

OBÓZ „NARODOWY" PRZY PRACY

Byle handel szedł

Że krążą o nas zagranicą najbardziej fantastyczne i zmyślone opinje — wiemy o tem dobrze i prasa nasza nie ma obowiązku, ani nawet potrzeby informowania opinji kraju o każdym wypadku pojawienia się w pismach codziennych nieprawdziwych o Polsce wiadomości, czy to wyrosłych z nieuctwa, czy też ze złej woli, zazwyczaj nie bezinteresownej. Potrzeba ta i obowiązek powstaje dopiero wówczas, gdy szerzone kłamstwo jest tego rodzaju, iż przynieść może niewątpliwą szkodę interesom państwa, lub gdy jest ono upozorowaniem i pokryciem wrogiej akcji. I w jednym i w drugim wypadku niedość jest jednak podać do wiadomości czytelników polskich treść kłamliwych informacyj, konieczne jest obok tego sprostowanie błędów lub choćby zaznaczenie, iż redakcja ma zastrzeżenia co do ich prawdziwości. Samo powtórzenie in extenso lub w obszernem streszczeniu cudzych kłamstw, bez załączenia doń jakichkolwiek uwag, czyni wrażenie, iż redakcja polska nie może lub nie chce z jakichś powodów sprostować błędów zagranicznego pisma. Zagranicy zaś daje to argument, iż prawdziwemi być muszą rzeczone informacje, skoro pismo polskie ograniczyło się do podania jego tłumaczenia, nie zaopatrując go ani w sprostowanie, ani we własne uwagi.

Nie mamy wątpliwości co do tego, że p. Stroński i jego towarzysze redakcyjni rozumieją to dobrze; są przecie nie od dziś dziennikarzami i politykami. Zdziwić tedy musi niepomiernie każdego pojawienie się w „Warszawiance" (№ 279 z 11.X.27) na dwa dni przed sfinalizowaniem pożyczki zagranicznej długiego, blisko 200-wierszowego streszczenia jakiegoś niedorzecznego artykułu o Polsce, zaczerpniętego z „Timesa". Streszczenie, mimo, iż artykuł roi się od kłamstw, nie zostało zaopatrzone przez redakcję „Warszawianki" żadną uwagą lub sprostowaniem, nawet wykrzyknikiem, w miejscach najbardziej naciąganych. Artykuł ten w dodatku nosi wszelkie cechy złośliwej przeciwko nam inspiracji. Zachowując bowiem cechy niewinnego sprawozdania z odbytej do Polski podróży, autor ze szczególną uwagą wyławia wszelkie momenty, mogące wpoić w czytelnika przekonanie o gospodarczej nicości Polski. Skoro zaś zważymy, iż pojawienie się artykułu tego zbiegło się z finalizacją rokowań pożyczkowych i szeregiem artykułów o podobnych tendencjach w prasie niemieckiej — trudno oprzeć się wrażeniu, iż zbieżność ta nie była przypadkowa.

Wedle omawianego artykułu Polskę cechuje ujawniające się wszędzie ubóstwo i brud. Miasta są opanowane najzupełniej przez żydów, którzy zmonopolizowali całkowicie handel. Ludność polska rekrutuje się wyłącznie z chłopów, którzy wyglądem swym nadają ton ulicom nawet większych miast, jak Kraków. Ludzi o wyglądzie europejskim jest zaledwie trochę, wojskowych zato spotyka się wszędzie. Polska—to już wschodnia Europa; ostatni kraj o cechach zachodnich—to Czechy. Mimo to są i u nas miejscowości o charakterze zachodnio-europejskim, np. Zakopane; lecz ono dostało się Polsce w spadku po Austrji. „I może dlatego tylko, że ten romantyczny zakątek był kiedyś rządzony przez zachwycająco ucywilizowany Wiedeń, garstka wymownej obsługi hotelowej, subjektów i przewodników poświadcza jeszcze tradycję porządku, który już w Polsce zdołał był zaniknąć".

To pozornie naiwne i nieszkodliwie głupie sprawozdanie turystyczne, poprzetykane gdzieniegdzie przewrotnie sprytnemi uwagami o żydach, chłopach, inteligencji, wojsku, miastach i wsi, lub o Zakopanem — ma, powtarzamy, swą ważność, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej. Jakież bowiem z tych uwag wypływać mogą gospodarcze wnioski, jeśli nie te, iż Polska to objekt gospodarczo zacofany i zaniedbany, a więc niepewny. Niema nawet widoków poprawy w bliskiej przyszłości, gdyż brak po temu głów i kwalifikacyj w samym narodzie. Żyje on zdala od wszelkich zainteresowań gospodarczych i dla własnego spokoju godzi się, iż życie ekonomiczne koncentrują w swych rękach żydzi, ścierający z ulic błoto swojemi długiemi chałatami. Jakżeż do kraju takiego mieć zaufanie? Jak wierzyć, iż dana mu pomoc finansowa nie zostanie zmarnowana i nie zniknie w rozległych kieszeniach mało z krajem związanych kupców żydowskich? Czyż tego znaczenia omawianego artykułu nie zrozumiał p. Stroński i jego redakcja, iż zadowolił się pomieszczeniem go w swem piśmie bez uwag i komentarzy? I to na dwa dni przed finalizacją pożyczki zagranicznej? Czyż nie było to raczej rozmyślne przeoczenie? Upozorowana dziennikarskiem wścibstwem usługa, oddana „obozowi narodowemu" w jego walce z rządem—ta ulubiona p. Strońskiego metoda «kąsania od tyłu"?

Cokolwiek jednak da się o tem powiedzień, jedno nie ulega kwestji. Redakcja «Warszawianki,» choć nie ściera chałatami błota z ulic Polski, jak żydzi wedle omawianego artykułu, to jednak, atawizmem widać powodowana, zbyt łatwo i ze szczególną pasją wynosi na dwudziestogroszowy handel wszelką intrygę, choćby pochodzącą ze śmietnika dziennikarskiego. Byle handel szedł, a jaśnie państwo nie zakazali.

ZYCIE ZIEM POLSKICH: ŚLĄSK

Korfanty pracuje dla Hindenburga

Pobyt Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Śląsku stał się niezmiernie doniosłym momentem w życiu tej dzielnicy, będącej najstarszą kolebką Polski, a jednocześnie Jej najmłodszem dzieckiem po odrodzeniu.

Sposób przyjęcia Prezydenta, w którym żywy udział brały masy, obojętnej naogół na tego rodzaju uroczystości, ludności śląskiej i nastroje wśród mas, z tym przyjazdem związane, dały możność porównania oblicza polityczno-narodowego Śląska z przed lat kilku i dziś. Dały możność stwierdzenia tych doniosłych zmian zarówno w psychice ludności, jak i w jej stosunku do Polski, jako Państwa, które na tym terenie dokonały się, zwłaszcza w ostatnim okresie, t. j. od czasu ujętej w pewną świadomą myśl polityki rządu marsz. Piłsudskiego w stosunku do zagadnień śląskich tak politycznych, jak i gospodarczych, i niestrudzonej, a tak skutecznej działalności Dr. Grażyńskiego. Ludność Górnego Śląska witała Prezydenta Rzplitej gorąco i szczerze, nietylko jako przedstawiciela Jej Najwyższego Majestatu, ale przedewszystkiem jako Najwyższego Dostojnika tej Polski, która zaopiekowała się uchodźcami, dostarczyła pracy dziesiątkom tysięcy bezrobotnych, uniemożliwiła niemiecki teror szkolny, pobudowała szereg robotniczych domów mieszkalnych, otoczyła opieką i szacunkiem przedewszystkiem tych, którzy przelewali krew w obronie łączności Śląska z Rzeczpospolitą.

Na Śląsku dopiero w ostatnich miesiącach rodzić się poczęło wśród mas zrozumienie, że Polska jest państwem samodzielnem i potężnem, do którego można i trzeba mieć szacunek niemniejszy, niż dla dawnej siły i brutalności niemieckiego Reichu, poczęła się rodzić polska idea państwowa.

Prezydent w przemówieniu swojem do ludności Śląska, wygłoszonem w Królewskiej Hucie w czasie odsłonięcia pomnika powstańca, dał wyraz temu, że Polska zdaje sobie sprawę ze swych w stosunku do Śląska obowiązków, z tej roli, jaką Śląsk w Państwie Polskiem ma do odegrania.

Spokojnie, z godnością i silnie podkreślił p. Prezydent, że Śląsk jest nieodzownym warunkiem siły i potęgi Państwa Polskiego. W stwierdzeniu tem zawiera się zarówno szacunek i uznanie dla siły gospodarczej, jaką ten niewielki skrawek ziemi polskiej sobą przedstawia, jak również i pewność, że państwowo-narodowy sposób myślenia obywateli stanowi podstawę nierozerwalności Śląska z Polską. W stwierdzeniu tem zawiera się również dogmat naszej polityki państwowej, że jakikolwiek zamach na przynależność ziemi śląskiej do Rzplitej, Polska uważać będzie, jako zamach na podstawowe warunki jej egzystencji. Powagą, godnością i siłą odbija treść przemówienia p. Prezydenta od prowokacyjnego zachowania się, parę dni przedtem, prezydenta Rzeszy Niemieckiej marsz. Hindenburga na odsłonięciu pomnika pod Tannenbergiem.

W tym podniosłym i zgodnym nastroju, jaki w związku z wizytą Prezydenta wytworzył się na Śląsku i przyczynił się, dzięki niezrównanym, ujmującym osobistym walorom naszego Najwyższego Dostojnika, do ugruntowania potęgi Państwa Polskiego na Śląsku, nie wzięły udziału 2 tylko czynniki. Pierwszy z nich—to Korfanty z nieliczną już dzisiaj i coraz malejącą grupą swych adherentów politycznych, a drugi—to prasa niemiecka.

Pierwszy na powitanie Prezydenta napisał w swej katowickiej „Polonji" artykuł, będący *stekiem ohydnych insynuacyi pod adresem Państwa Polskiego.* Niemożność rozgraniczenia zawiedzionych osobistych nadziei na robienie kosztem interesu ogólnego własnych geszeftów od interesu narodowego ludności śląskiej i Państwa, podyktowała Korfantemu zdradą trącące zdanie, że nawet za czasów pruskich lepiej się Ślązakom powodziło, niż pod rządami Polski.

Prasa niemiecka nie posunęła się wprawdzie tak daleko, jak przedstawiciel obozu „narodowego" na Śląsku, i powstrzymała się od tego rodzaju prowokacyj, lecz zato, umieszczając artykuły z okazji przyjazdu Prezydenta Rzplitej, jednocześnie umieściła na tej samej stronie obszerne, hołdownicze artykuły, poświęcone Hindenburgowi, wraz z jego portretami.

Kompanja polityczna, z którą p. Korfanty współpracuje i która popiera go w jego robocie antypaństwowej na Śląsku, jest od tej chwili wyraźnie ustalona... i nikogo już dziś nie dziwi.

Opinja Śląska, związana z Polską, przechodzi nad tem do porządku dziennego. Nie zdołają wybryki zaprzańca odebrać Śląskowi tych wartości moralnych i gospodarczych, jakie coraz bardziej z łączności swej z Macierzą pozyskuje.

Demar

Na marginesie prasy polskiej

Odroczenie sesji ciał ustawodawczych dało asumpt wielu politykom do rozpoczęcia zasadniczej dyskusji na temat „anty-parlamentarnych, wręcz dyktatorskich zamysłów" obecnego Rządu z Marszałkiem Piłsudskim na czele. W tym samym duchu, choć — trzeba to przyznać — bardzo spokojne i rzeczowe były rozważania p. posła Stanisława Thugutta, umieszczone w *„Kurjerze Porannym"*. Wywody p. Thugutta były — jak się okazuje — zapoczątkowaniem dyskusji w sprawie stosunku Rządu do ciał ustawodawczych między przedstawicielami różnych kierunków demokracji polskiej. Oto znany publicysta, profesor Uniw. Pozn., Czesław Znamierowski, umieścił w *„Kurjerze Porannym"* (w numerach z dn. 13 i 15 października r. b.) artykuł p. t. „Miłość sejmu czy miłość ojczyzny?", rzucający b. ciekawe światło na powody coraz to zaostrzającej się opozycji ze strony demokratycznych i lewicowych stronnictw polskich w stosunku do Rządu Marszałka Piłsudskiego. Stosunkowo najwięcej miejsca poświęca profesor Znamierowski analizie stosunków w P. P. S., uważając to stronnictwo za reprezentantkę poniekąd lewicy polskiej:

> „Przed trzema, a nawet przed dwoma laty, mogło się wydawać, że pomiędzy narodową demokracją, a stronnictwami demokratycznemi istnieje przepaść nieprzebyta. Przepaść już nie pomiędzy programami politycznemi, lecz pomiędzy moralnością tych obozów politycznych. Narodowa demokracja ożywiona była moralnością Korfantego, w stronnictwach demokratycznych zdawała się być żywa moralność Okrzei".

W tych kilku słowach prof. Znamierowski składa głęboki hołd jasnej tradycji P. P. S., chyląc czoło przed tymi wszystkimi, którzy, ożywieni duchem Okrzei, gotowi byli złożyć bezinteresownie na ołtarzu Idei wszystko, nawet życie...

Następnie przechodzi autor do analizowania dwuch czynników, które toczyły walkę w łonie partji od dłuższego już czasu:

> „Lecz oto jesienią roku 1925, w chwili największej prostracji moralnej obecnego Sejmu, ujawnił się w P.P.S. głęboki proces rozkładowy, który ją trawił od lat kilku, a mianowicie od czasu, gdy w ramach jednej organizacji znaleźli się parlamentarzyści wiedeńscy obok rewolucjonistów 1905 roku. Początkowo tradycja moralna rewolucji była silniejsza; wtedy P. P. S. walczyła przeciw sejmowładztwu. Lecz na terenie parlamentarnym po pewnym czasie zatrjumfowali parlamentarzyści. I gdy w roku 1925 bliska była chwila, w której mogło bezkrwawo stać się to, co stało się dopiero w maju następnego roku, P. P. S. dla ratowania sejmowładztwa i prestige'u Sejmu pokornie poszła pod komendę narodowej demokracji. Zginął w P. P. S. duch Okrzei"...

Słowa twarde, mocne, może zbyt ostre nieraz, ale trudno odmówić im jednak pewnej słuszności. Faktu bowiem zgodnej współpracy P. P. S. w jednym rządzie razem z endekami, by, jak się mówiło, „nie dopuścić do głosu Sulejówka", nie zmaże najbardziej płomienne i uroczyste odżegnywanie się od współpracy z reakcją społeczno-polityczną.

Następnie przechodzi autor do czasu przełomu majowego:

> „Zdawałoby się, że po wypadkach majowych P. P. S. cofa się ze smutnej drogi współpracy z narodową demokracją. Gdy jednak stało się pewne, że rząd nie myśli przywracać Sejmu do dawnego znaczenia w życiu Państwa, P. P. S. już całkiem stanowczo zajęła front narodowo-demokratyczny.
>
> Miłość Sejmu odniosła walne zwycięstwo nad miłością ojczyzny. Na szczęście dla państwa, zwycięstwo to odniosła w Sejmie, nie zaś w kraju"...

W odpowiedzi na ten artykuł w centralnym organie P. P. S. *„Robotniku"* (z dnia 16 października r. b.) znaleźliśmy króciutką wzmiankę, gdzie zaznaczono, iż ze względu na niedopuszczalny ton artykułu prof. Znamierowskiego — pozostanie on bez odpowiedzi. Musimy stwierdzić, że aczkolwiek prof. Znamierowski może zbyt jaskrawo przedstawił niektóre kwestje, to jednak skwalifikowanie go, jako nienadającego się do dyskusji, musi nasuwać podejrzenia, iż niechęć do odpowiedzi może wypływać raczej z niezupełnie czystego sumienia.

*

* *

Jedną z dodatnich cech rządów po-majowych jest niewątpliwie stabilizacja w znaczeniu najogólniejszem. Niema bodaj dziedziny życia państwowego, czy społecznego, gdzieby nie dało się odczuć odprężenie napiętych do niedawna nerwów. Zniknęła wczorajsza niepewność jutra, życie z dnia na dzień, nastąpiło zrównoważenie, unormowanie stosunków, spokój. Atmosfera równowagi i trwałości obecnego regime'u jest bodaj najbardziej charakterystyczną cechą obecnych stosunków polskich, widoczna dla każdego, kto patrzy objektywnie, a nie przez nałożone mu na nos partyjne okulary. A jednak... są ludzie, dla których stan obecny jest szalenie niepokojący. Oto w *„Gazecie Porannej Warszawskiej"* (z dnia 18 października r. b.) znajdujemy artykuł p. t. „O fundamenty", w którym czytamy:

> „Po dziewięciu blisko latach istnienia odczuwamy obecnie jakby małe trzęsienie ziemi. Trzęsie się ustrój konstytucyjny Państwa: już się zarysował od uderzeń po-majowych nasz parlamentaryzm, zmieniła się, ale nie skrystalizowała się jeszcze forma rządu, wszystko w tej dziedzinie stoi pod znakiem zapytania i wszystko jest możliwe. Trzęsie się ustrój skarbowy i gospodarczy państwa: głębokie zmiany muszą w nim nastąpić w związku z warunkami pożyczki zagranicznej. Trzęsie się ustrój administracyjny: tam już przeobrażenia nadchodzące są widoczne, jest t. zw. militaryzacją urzędów w związku z potrzebami nowego rządu i nowej warstwy społecznej, domagającej się wpływu na życie wewnętrzne państwa, a mian. klasy oficerskiej. Trzęsie się od uderzeń podziemnych życie naszych mniejszości narodowych, którym również przewrót majowy otworzył nowy okres „wiosny ludów"...

W największy uderzyli dzwon i biją, biją bez przerwy, na alarm... Nie dziwimy się im, chodzi o ich życie. Wiedzą dobrze, że każdy dzień rządów Marszałka Piłsudskiego, to jeden gwóźdź więcej do trumny narodowej demokracji. W takich warunkach każda broń jest dobra; bronią się więc zwykłem kłamstwem, bezczelnem oszukiwaniem, cynicznem wprowadzaniem w błąd swych czytelników. Ale to nic nie pomoże... daremny trud... Największą wymowę mają fakty, a te zgodnie przemawiają za obecnym Rządem.

CENA OGŁOSZEŃ:

1 strona	zł.	400.—
1/2 „	„	220.—
1/4 „	„	120.—
1/8 „	„	60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł.	12.—
Półrocznie	„	6.—
Kwartalnie	„	3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod reakcja *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.